

Cześć, nazywam się Daniel Merrer.

ZAczalem uczyc pokskiego rok temu, mam rodzine w Polsce Aleksandrow Kujawski, Nie mogue napisach moj history, dlatego napisalem ja z moja przyjaciolka polskiego Ola ktorej bardzo dzinkuje.

Trochę historii,

Moi rodzice, oni poznali się w Niemczech na przymusowych pracach, podczas II wojny światowej.

Mój tata, Francuz, który mieszkał w Bretanii w Plourins les Morlaix, został wezwany na służbę wojskową do Vannes a następnie deportowany do Niemiec w 1939.

Moja mama, Polka, nazywała się Irena Kowalska. Pracowała w Aleksandrowie Kujawskim, kiedy została również wysłana na przymusową pracę przez Niemców.

Oboje przeżyli w obozie pięć lat.

Mój tata najpierw pracował w kamieniołomach, jednak kiedy siły go opuściły, wysłano go do pracy na farmie, gdzie też spotkał moją mamę. Pod koniec wojny, w momencie wyzwolenia, moi rodzice uciekli razem do Francji, gdzie najpierw osiedlili się w Bretanii a później w Paryżu.

Na początku, kiedy się poznali moi rodzice rozmawiali ze sobą po niemiecku, ale później, mama nauczyła się francuskiego. Pobrali się i stworzyli rodzinę: mam trzy siostry Bożenę, Alice, Lucienne, jak też starszego brata, Jean-Pierre'a, który zmarł kiedy miał roczek, i na końcu jestem ja, najmłodszy, mały Daniel.

Wychowaliśmy się we Francji, spędzając dzieciństwo w paryskiej dzielnicy, w Bobigny a potem Drancy.

Tata zrobił ostatecznie karierę w Policji Sądowej, a moja mama została w domu, by opiekować się nami. Była odważną i bardzo pracowitą kobietą, zajmowała się praktycznie całym domem i dziećmi, podczas gdy tata pracował w centrum Paryża i w czasie wolnym majsterkował w domu i opiekował się ogrodem. Mieliśmy dużo szczęścia, że nasi rodzice byli wyjątkowi i przede wszystkim wyróżniali się szczególną odpowiedzialnością.

Nigdy nie rozmawialiśmy z mamą po polsku, szkoda że tak się stało. Mimo to, dość późno, bo dopiero tak naprawdę kilka lat temu, zdałem sobie sprawę, jak głęboko znajduje się cała wiedza, którą przekazała mi mama, z wraz z nią, kultura polska.

Tata był z pochodzenia bretończykiem, a mam Polką, nie mieli więc żadnego (wspólnego) dziedzictwa. Przebywając w otoczeniu „rodowitych paryżan", uchodzili za skromną rodzinę (tak myślę), skoncentrowaną na życiu we własnym domu. Nie zależało im też specjalnie na zdobyciu wysokiej pozycji społecznej, można porównać ich styl bycia przypuszczam do tego jak dziś żyją rodziny uchodźców, którzy przybywają do Francji wraz z dziećmi.

Ale nasi rodzice byli dwojgiem ludzi niezwykle odważnych, krok po kroku przezwyciężyli wszystkie przeszkody, które los postawił na ich drodze i udało im się coś stworzyć razem.

Kiedy byłem dzieckiem, w normalnym tygodniu pracy spędzałem więcej czasu z mamą niż z tatą, ale niedziele spędzaliśmy często spacerując całą rodziną.

Mama nie mówiła płynnie po francusku, często miała kłopoty, żeby dobrze coś napisać, i oczywiście miała akcent, który zachowała całe życie, ale mimo to, udawało jej się komunikować z otoczeniem. Przekazała nam walory słowiańskiej kultury, radość życia, wartość rodziny, to jak być gościnnym dla innych, dzielić się z nimi, bawić i cieszyć się z przyjmowania innych. Być może nie jest to cechą charakterystyczną dla słowiańskiej kultury, gdyż przeczy intelektualnej „sztywności", byciu bezkompromisowym i nietolerancji, które czasami stwarzają problemy w związkach z ludźmi pochodzenia latynoskiego. Na pewno też mama miała obsesję na punkcie porządku, co zawdzięcza jej słowiańskim korzeniom, ale nie jestem pewien.

Myślę, że moi rodzice i moje siostry raczej ułożyli sobie życie. Odejście mamy i taty było dla mnie trudne, bo mieli raczej radosne życie. Niestety też tata odszedł bardzo szybko w wieku 69 lat.

Mając 9 lat mieszkałem w pięknym domu z ogrodem pełnym kwiatów, 8 km od centrum Paryża. Niczego nam nie brakowało i zawdzięczamy to naszym rodzicom. Naprawdę wiele nas nauczyli..

Pamiętam z dzieciństwa, że wiele razy przyjeżdżaliśmy na wakacje do Polski, do mojej cioci do Rojna niedaleko Aleksandrowa. Pierwszą podróż odbyliśmy w pociągu na parę wodną i zajęło nam to trzy dni! Było to niezwykłe przeżycie dla nas wszystkich, a oprócz tego pod koniec byliśmy cali czarni od sadzy,…

Kilka kolejnych podróży odbyliśmy już samochodem. Trzeba było wtedy przekroczyć granicę z Niemcami wschodnimi. Pamiętam że musieliśmy czekać godzinami przed wjazdem do Polski, i też

trwało to trzy dni zanim dotarliśmy do celu… Wszystkie te wspomnienia miały miejsce x lat temu, wydaje mi się to tak daleką przeszłością…

Mam wyjątkowe wspomnienia z tych wakacji (w Polsce)

Niedaleko domu mojej cioci, wujka i kuzynostwa (dom miał dach ze słomy i odziedziczony został po moich dziadkach) były jeziora, w których się kąpaliśmy i łowiliśmy ryby na sieci. Często sieć utykała gdzieś głęboko pod wodą w roślinności, mój kuzyn Jurek nurkował by ją odplątać, co było imponujące dla mnie, bo wypływał następnie na powierzchnię po długim czasie z siecią niczym zorro... ;-)

Pamiętam:

Chodzenie po korzeniu drzewa w poprzek rzeki,

Odgłos wybuchu bomby, która eksplodowała gdzieś porzucona w lesie

Latawce, które robiliśmy z kuzynką Mariane z kawałków gazety i z kleju robionego chyba z mąki,

Wszystko to, były pozytywne momenty dzieciństwa spędzanego na wakacjach,

Ale drugą stroną medalu były trudności, z jakimi ciocia pozyskiwała jedzenie

Czasami oddalała się by zrobić zakupy, ale żeby coś dostać musiała stać w niekończących się kolejkach, by dostać to, co potrzebne

Pewnego razu piorun uderzył w słomiany dach rodzinnego domu, spalił się i niestety trzeba było potem go odbudować.

Rodzice wyjaśniali mi też, że polskiej rodzinie było trudno ogrzać dom, wydaje mi się, że w miarę możliwości starali się im pomóc, wysyłając czasami paczki, z ciężko dostępnymi produktami w Polsce w tamtych czasach jak też z ubraniami, których już nie potrzebowaliśmy

Tak to było,

Z punktu widzenia materialnego, nam niczego nie brakowało we Francji, podczas gdy nasza rodzina w Polsce miała zdecydowanie gorzej. Mimo to, byli zawsze weseli, niezwykle otwarci i mili dla nas.

Europa idzie do przodu, jednocześnie powstają różne perspektywy na nią i podziały. Rewolucja energetyczna, jak i cyfrowa trwają, zmieniając społeczeństwo dogłębnie. Klimat również, przechodzi zmiany, i tak że niekoniecznie możemy przewidzieć granice tych przekształceń i konsekwencji na nasze życie.

Ale niezależnie od tego, co by się nie działo, uzbrojeni w zdolność do adaptacji, odwagę i wiarę w życie, zawsze możemy zorganizować sobie harmonijne życie, a historia, którą tu przekazuję, jest mam nadzieję, tego świadectwem.



Pierwsza wizyta w Polsce w wieku 5 lat



A tutaj już na emeryturze, 2014



Moja mama w wieku dwudziestu lat



A tutaj rodzice razem w latach 60tych



Jezioro Babiak, nad którym spędzałem wakacje



Ja z moją mamą (ma już 84 lat)